



■ WŁADYSŁAW ŁUKASIUK „MŁOT” (Z LEWEJ), MARIA LEWKOWICZ „CHĘTNA” I JAN ZALESKI „ZAJA”,
WRZESIEŃ 1945 R. FOT. AIPN

DAWID GOLIK

ROK 1949. MIĘDZY PARTYZANTKĄ A PRZETRWANIEM

Działalność zbrojnego podziemia niepodległościowego w powojennej Polsce lat 1944–1963 charakteryzuje się okresami mniejszej i większej aktywności. Nie ulega wątpliwości, że kres zorganizowanego oporu na większą skalę nastąpił w 1947 r. – po sfałszowaniu wyborów i ogłoszeniu amnestii. Do poważnych starć z komunistycznym aparatem represji dochodziło jeszcze w następnych latach.

P

odziemie, funkcjonujące dotychczas w postaci oddziałów czy zgrupowań partyzanckich, mniejszych i większych organizacji konspiracyjnych, nie od razu przekształciło się w zbiór zatimizowanych grup przetrwania.

Przez kilka kolejnych lat, znacznie uszczuplone, prowadziło dalej aktywną walkę. W wielu zakątkach Polski przerwały ją dopiero długotrwałe działania bezpieki – część z tych najbardziej brzemiennej w skutki przypadła na rok 1949.

PRZETRAĆONE KRĘGOŚLUPY

Siła powojennego podziemia niepodległościowego brała się nie tylko z naturalnej dla przytłaczającej większości Polaków niezgody na sowiecką dominację i pozbawienie suwerenności kraju po zakończeniu II wojny światowej, ale też w dużej mierze z wypracowanej już pod okupacją niemiecką postawy żołnierskiej – w tym przede wszystkim etosu Armii Krajowej. Jego elementem była czynna walka z wrogiem, jak też potrzeba ochrony zagrożonej represjami ludności oraz karność wobec zwierzchników. Partyzanci czasu okupacji starali się więc nie tylko skutecznie zwalczać przeciwnika, ale też nie powodować niemieckich kontrakcji, nie osłabiać również przy tym potencjału podziemia przed spodziewaną walną rozgrywką, czyli powstaniem.

■ **ODDZIAŁ NZW MIECZYŚLAWA DZIEMIESZKIEWICZA „ROJA”. FOT. AIPN**



Nic więc dziwnego, że kiedy od połowy 1944 r. – w różnych okolicznościach, najczęściej w ramach samoobrony – rozpoczęto akcje zbrojne przeciwko Sowietaom i polskim komunistom, to realizowano je w sposób już wcześniej sprawdzony w czasie operacji „Burza”. Zachowywano też podległość służbową lub starano się nawiązać odpowiednie kontakty z „górami” – do połowy 1945 r. ze stopniowo likwidującym się dowództwem AK, później z Delegaturą Sił Zbrojnych na Kraj, a w końcu Zrzeszeniem „Wolność i Niezawisłość”.

Wojenny model działania konspiracji i partyzantki zachować chciały także grupy związane z podziemiem narodowym – zarówno te przechodzące początkowo do głębszej konspiracji w ramach Narodowych Sił Zbrojnych, jak też funkcjonujące w strukturach Narodowego Zjednoczenia Wojskowego podległego podziemnemu Stronnictwu Narodowemu. Odpowiednich kontaktów i określonego z góry właściwego sposobu prowadzenia dalszej walki oczekiwali też inni, tworzący swoje grupy od podstaw, niejako oddolnie, ale chcący podporządkować się albo bezpośrednio Londynowi, albo jakiejś innej, regionalnej centrali niepodległościowej.

Im więcej struktur wojennych jeszcze działało lub znajdowało się w trakcie wielomiesięcznej reorganizacji (jak choćby AK do połowy 1945 r.), tym łatwiej było podziemiu zachować niemal masowy, oparty na starych sieciach charakter. W 1945 r. było



1949.
NIEZŁOMNI

ono najsilniejsze – skupiało w samych tylko oddziałach zbrojnych blisko 17,5 tys. partyzantów rozdzielonych między ponad 340 oddziałów. Od samego początku stwarzało też zagrożenie dla komunistycznej władzy, która konsekwentnie je zwalczała – zarówno zbrojnie, jak też poprzez działania polityczne i namawianie podziemnych elit do zaprzestania walki. Niszczono więc w obławach same oddziały, represjonowano wspomagającą je ludność cywilną, likwidowano ogólnopolskie i regionalnie organizacje niepodległościowe, a tam gdzie się udawało – za pomocą groźby lub odwrotnie, gwarancji nietykalności – starano się przez konspiracyjne dowództwa „rozładowywać lasy”.

Ogromnym ciosem dla podziemia było aresztowanie przywódców Polskiego Państwa Podziemnego w marcu 1945 r., a następnie powstanie w czerwcu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej i ogłoszona na fali propagandy o budowaniu „narodowej zgody” tzw. pierwsza amnestia. Paradoksalnie jednak, mimo odpływu blisko połowy walczących w podziemiu żołnierzy, w dalszym ciągu zachowało ono sprawność i ogólnopolski charakter, grupując w 1946 r. blisko 10 tys. osób. Dopiero kolejne polityczne działania komunistów (referendum, wybory do sejmu i druga amnestia, połączone z rozbijaniem partyzanckich zgrupowań zimą 1946/1947 r.) definitywnie wpłynęły na przyszły charakter podziemia. Bez aresztowanych lub zabitych dowódców, bez części kadr oraz silnego wsparcia ze strony zastraszonej i zmęczonej już wieloletnią wojną ludności cywilnej, partyzantom coraz trudniej było funkcjonować.

ZDECYDOWANI I SKUTECZNI

Mimo tak trudnych warunków wielu postanowiło kontynuować walkę. Ci, którzy trwali w lesie po kwietniu 1947 r., czyli po okresie obowiązywania amnestii, byli traktowani przez komunistów jako „element szczególnie niebezpieczny” i bezwzględnie zwalczani. Zdawali sobie bowiem sprawę, że w konspiracji pozostali ci, którzy nowej władzy najmniej ufają i są zdecydowani się jej zbrojnie przeciwstawić – już nie do „wolnych wyborów”, lecz wierząc w ewentualność wybuchu III wojny światowej. Do listopada 1947 r. funkcjonowały też władze naczelne WiN-u, na czele z ppłk. Łukaszem Cieplińskim „Pługiem”, a więc największa organizacja z nurtu poakowskiego, której znaczenie dla kontynuowania oporu – również w sferze symbolicznej – trudno przecenić. Do początku lat pięćdziesiątych przetrwały również niektóre komendy powiatowe NZW. Nie był to już jednak okres masowego angażowania się w walkę.

Organizacje konspiracyjne stawały się strukturami kadrowymi, a oddziały partyzanckie ze zgrupowań mogących odstraszać przeciwnika swoją siłą przekształcały się w ruchliwe i trudne do wykrycia kilkunastoosobowe patrole.

Odmienne warunki prowadzenia walki wymuszały zmianę rodzajów aktywności poszczególnych grup. Doskonale zdawali sobie sprawę z tego dowódcy. Oni, podobnie jak ich podkomendni, byli doświadczeni, „ostrzelani”, zaznajomieni z terenem, a to że przetrwali tak długo, świadczyło o tym, że potrafili zadbać zarówno o swoich ludzi, jak też o odpowiednie relacje z cywilami. Z kolei kiedy komendanci ginęli lub byli aresztowani, dowództwo przejmowali ich współpracownicy, czerpiąc z już wypracowanych przez poprzedników wzorców.

Doskonałym przykładem zdecydowania i skuteczności w działaniu była aktywność poakowskiej 6 Brygady Wileńskiej kpt. Władysława Łukasiuka „Młota”, który stał na jej czele przez trzy lata. Aż do swojej tragicznej śmierci w czerwcu 1949 r. „Młot”, poza utrzymywaniem partyzantki, stawiał na tworzenie rozległych sieci konspiracyjnych na terenie Podlasia, które składały się często z ludzi już wcześniej związanych z AK, WiN czy podziemiem narodowym. Byli oni niezbędnym dla „leśnych” zapleczem informacyjnym, ale też żywieniowym i kwaterunkowym. To dzięki nim podkomendni Łukasiuka unikali obław i skutecznie odpowiadali komunistom. W liście do ppor. Lucjana Minkiewicza „Wiktora” dowódca 6 Bry-

■ FUNKCJONARIUSZE UB I ŻOŁNIERZE KBW PO UDANEJ AKCJI PROWOKACYJNEJ WYMIERZONEJ W ODDZIAŁ „WIARUSY”, 24 LIPCA 1949 R. FOT. AIPN



gady pisał: „Uderzają stale w próżnię i mszczą się ze złości na bezbronnej ludności cywilnej, w straszliwy sposób terroryzując ją. [...] Ja wyciągnąłem z tego wszystkiego wnioski, że oddział zbrojny cieszący się zaufaniem w szerokich masach społeczeństwa jest nie do pokonania, gdy[ż] będzie zdolny uniknąć większych ciosów”. Poparcie społeczne łączyło się też z dyscypliną panującą w oddziale „Młota” i karnością jego ludzi. Maruderów i osoby chcące pod skrzydłami konspiracji prowadzić działalność przestępczą czekała bowiem śmierć.

Przeciwnikami ujawniania się w 1947 r., którzy twardo obstawali przy walce zbrojnej, było też wielu żołnierzy konspiracji narodowej. Aktywnie, aż do początku lat pięćdziesiątych, działali m.in. partyzanci wchodzący w skład mazowieckiego XVI Okręgu NZW. Ich walki nie przerywały ponoszone straty, w tym zabicie w 1949 r. przez agentów bezpieki dowódcy okręgu chor. Witolda Boruckiego „Dęba”. Mimo tego ciosu, jego bezpośredni podkomendny, st. sierż. Mieczysław Dzie-mieszkiwicz „Rój”, jeszcze w listopadzie tegoż roku oceniany był przez oficerów MBP jako dowódca najliczniejszej i najgroźniejszej grupy zbrojnej w województwie warszawskim. Zginąć miał dopiero dwa lata później w następstwie zdrady.

Co znamienne, do lasu wracali też konspiratorzy już wcześniej ujawnieni, np. związany do 1947 r. z WiN Zygmunt Dąbkowski „Krym”, który niebawem stanął na czele Powiatu NZW „Tatry” funkcjonującego na pograniczu powiatów Pułtusk i Ostrów Mazowiecka. To z jego polecenia oddział partyzancki odtworzył legendarny na Mazowszu Jan Kmiołek „Wir”. „Krym” zginął w walce z obławą zorganizowaną na podstawie donosu jednego z podkomendnych 12 czerwca 1949 r. Po kilku latach bezpieka dopadła także Kmiołka na skutek zastosowanej wobec niego prowokacji.

PRZEJMOWANIE INICJATYWY

W roku 1949 w całym kraju oddziały podziemia niepodległościowego przeprowadzały w dalszym ciągu głośne lokalnie akcje. Wiele z nich zorganizowano na Lubelszczyźnie, m.in. ataki na posterunki ORMÓ (wykonywały je oddziały ppor. Jana Leonowicza „Burty” czy ppor. Józefa Matusza vel Romana Dawickiego „Lonta”), a nawet zatrzymywania pociągów pasażerskich (grupa ppor. Edwarda Taraszkiewicza „Żelaznego”). Z kolei na Kielecczyźnie oddział ppor. Władysława Pezdy (tzw. Legion Czarnego Lwa) opanował 22 marca 1949 r. niewielką wieś Łubnice. Okupił to jednak dzień później obławą, w czasie której grupę całkowicie rozbito.

Niebywałym sukcesem podziemia było przetrwanie do wiosny 1949 r. ostatnich polskich oddziałów zbrojnych na Kresach. Funkcjonowały one tam w jeszcze trudniejszych warunkach niż w pojałtańskiej Polsce, jednakże dzięki wsparciu mieszkańców miały szansę działać, a niekiedy też zadawać sowieckiej władzy straty. Na pierwszy plan wysuwa się tutaj poakowski Obwód nr 49/67 Szczuczyn-Lida dowodzony przez ppor. Anatola Radziwonika „Olecha”, ale także różne patrole tzw. Samoobrony Ziemi Grodzieńskiej.

Te niewątpliwie jasne punkty na mapie działań powojennej partyzantki nie mogą jednak przesłonić faktu, że miesiąc po miesiącu podziemie traciło inicjatywę, a stroną aktywną stawali się komuniści. To oni narzucali reguły gry, byli też w stanie realizować coraz bardziej skomplikowane akcje prowokacyjne. Najbardziej wyrafinowane z nich opierały się na działaniach, za które odpowiadali agenci wywodzący się z podziemia lub zwerbowani spośród partyzantów. W ten sposób m.in. zlikwidowana została aktywna i doświadczona grupa dawnych ogniowców – dowodzony przez Stanisława Ludzię „Harnasia” i operujący na Podhalu oddział „Wiarusy” („Znicz”). Partyzanci wierząc, że nawiązali kontakt z podziemnym Ruchem Oporu Armii Krajowej, zgodzili się na spotkanie z „por. »Henrykiem«” (Marianem Strużyńskim vel Reniakiem, dawnym akowcem i agentem UB ps. „7”), który namówił ich na organizację wyjazdu szkoleniowego do Anglii. Jak zanotował później prowokator: „zgodnie z poleconym mi zadaniem skontaktowałem się z »Harnasiem« na Starych Wierchach w sobotę [16 lipca o] godz. 11-tej. Przeczekaliśmy do zmroku, po czym z całą grupą udaliśmy się na Obidową pod Kościółek, aby oczekiwać »sanitarnego auta ambasady angielskiej«. Zamiast do ambasady, trzej wysłani „na kurs” partyzanci trafili na dziedziniec Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie, gdzie w trakcie obezwładniania dwóch z nich zostało zabitych, a trzeci – dowódca oddziału – ranny i pojmany. Tydzień później, 24 lipca 1949 r., podczas zainscenizowanego spotkania z udającą partyzantów ROAK grupą funkcjonariuszy UB i żołnierzy KBW aresztowano czterech pozostałych dotąd na wolności podkomendnych „Harnasia”.





■ ZDJĘCIE ZBIOROWE ODDZIAŁU NZW. CZWARTY OD LEWEJ KAZIMIERZ ŻEBROWSKI „BAK”, 1948 R.
FOT. AIPN

Niecały miesiąc później krakowska bezpieka mogła się poszczycić kolejnym sukcesem. Na skutek zainscenizowanego przez UB i kontrolowanego także przez służby czechosłowackie przerzutu „na Zachód”, 14 sierpnia 1949 r. zginęło trzech, a pojmany zostało ośmiu partyzantów oddziału „Żandarmeria” Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowców. I w tym wypadku kluczową rolę odegrał dawny żołnierz podziemia, Czesław Kowalewski, który jako agent UB ps. „Las” namówił „leśnych” do wyjazdu bezpiecznym kanałem za granicę.

Prowokacje z użyciem dawnych żołnierzy podziemia, reprezentujących rzekome dowództwa konspiracyjne, WiN czy wręcz polskie środowiska niepodległościowe na Zachodzie, przeprowadzane były w wielu rejonach kraju. To właśnie w 1949 r. został wysłany na Lubelszczyznę Tadeusz Miksza „Wampir” (informator o ps. „Jeleń”), dawny akowiec i zaporczyk, który odegrać miał rok później kluczową rolę w rozbiciu grupy Adama Kusza „Garbatego” w Lasach Janowskich.

OSTATNI „LEŚNI”

W 1949 r. w zorganizowanej przez UB obławie zginął por. Zdzisław Broński „Uskok”, bliski współpracownik mjr. cc Hieronima Dekutowskiego „Zapory” i kontynuator jego walki na Lubelszczyźnie. Kiedy 21 maja 1949 r. bezpieka rozbijała bunkier,

w którym się ukrywał, miał już kontakt tylko z kilkoma swoimi podkomendnymi. Trwał w oporze, nie ujawnił się w poprzednich latach i nie poddał nawet osaczony przez komunistów. Kilka tygodni przed śmiercią zanotował: „Polska tonie w czerwonej powodzi... Istnieje przysłowie, że »tonący brzytwy się chwyta«, jakże ono obecnie pasuje do wielu Polaków! Toniemy – a nadzieja, której się chwytny – pozostaje niestety tylko przysłowiową brzytwą”. Na skutek donosów i obław zginął także ppor. Kazimierz Żebrowski „Bąk” – komendant XV Okręgu NZW Białystok. Próbował on wraz ze swoim dziewiętnastoletnim synem Jerzym (ps. „Konar”) wyrwać się z otoczonej przez komunistów stodoły, w której kwaterowali. Tak zapamiętał to współpracujący z nimi gospodarz: „»Bąk« z synem biegną w kierunku olszyny. Ci z podwórka grzeją do nich. »Konar« zachwiał się, krzyczy: Tato! Jestem ranny – i zwał się na ziemię. »Bąk« zaraz się wrócił, ukląkł przy głowie syna, przegnął się, przystawił mu pistolet do głowy i dwa razy strzelił. Tamci krzyczą, żeby przestał się bić. »Bąk« strzelił sobie w głowę”. Wydarzyło się to 3 grudnia 1949 r.

W kolejnych latach takich i podobnych scen z ludźmi przedzierającymi się przez kordon obławy, rozrywającymi się granatami czy pozostawiającymi dla siebie ostatnią kulę będzie więcej. Tracąc inicjatywę, ograniczając swoją działalność do samoobrony, a właściwie do próby przeżycia, oddziały zbrojne stawały się coraz częściej grupami przetrwania, a sami partyzanci tracili wiarę w możliwość zmiany swojej sytuacji, ale też wiarę w ludzi, którzy ich otaczali. Mimo to w latach pięćdziesiątych istniało jeszcze przynajmniej kilkadziesiąt grup, które zachowały swoje niepodległościowe oblicze. A kiedy i one były rozbijane, ostatni „leśni” walczyli w pojedynkę, do końca. Jeden z nich, Jan Sałapatek „Orzeł”, pisał w sierpniu 1954 r., na kilka miesięcy przed swoją śmiercią: „może da Pan Bóg, że to się kiedy zmieni, bo nie tylko ja czekam na tę wolność, ale tysiące ludzi”.



Dawid Golik (ur. 1984) – historyk i politolog, dr, adiunkt w Instytucie Historii UJ, koordynator prac pionu poszukiwań i identyfikacji IPN w Krakowie, sekretarz redakcji „Zeszytów Historycznych WiN-u” i „Prac Historycznych”. Autor książek: *Partyzanci „Lamparta”*. *Historia IV batalionu 1. pułku strzelców podhalańskich AK* (2014); (z F. Musiałem) *Władysław Gurgacz – jezuita wyklety* (2014); *Krwawa wigilia. Sprawcy – ofiary – relacje* (2022); (z J. Kryską) *Adelsbach 1762. Zapomniana porażka Fryderyka Wielkiego* (2022) i in.